

Mamy prawo wiedzieć

7 sierpnia 2011

Nicolás Gómez Dávila przekonywał, że: „Prawda nie ma udziału w klęskach jej obrońców”. Nie inaczej. Nawet gdy znużona, załamuje ręce, prawdą być nie przestaje i powinniśmy przy niej trwać.

Tymczasem „Raport Millera”, w założeniu mający wyczerpująco wyjaśnić przyczyny i okoliczności katastrofy rządowego tupolewa w podsmoleńskim lesie, zaoferował nam okruchy prawdy, a dodatkowo bagaż interpretacji sprzecznych nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale i praktyką postępowania przyjętą w cywilizowanym świecie w obliczu tego rodzaju dramatów.

I tak oto dowiedzieliśmy się między innymi, że nasi piloci byli źle wyszkoleni. Źle do tego stopnia, iż nie mieli pojęcia, jakim wysokościomierzem należy posługiwać się, zbliżając do lotniska w niesprzyjających warunkach atmosferycznych i przy nietypowym ukształtowaniu terenu na torze podejścia. Doprawdy, z zerowym ryzykiem popełnienia błędu wolno przyjąć, iż żaden człowiek rozumny nie kupi narracji wciskanej tak ordynarnie i tak ostentacyjnie.

Wdowa po wiceministrze kultury Tomaszu Mercie, pani Magdalena Merta, też powyższej bzdury nie przyjęła do wiadomości. Po spotkaniu z członkami Komisji Millera powiedziała: „Jeżeli dobrze rozumiem przekaz, to piloci byli za głupi, żeby patrzeć na właściwy wysokościomierz. W to nie wierzę”.

ULEGŁOŚĆ CZY GŁUPOTA?

Inni są znacznie mniej subtelni. Z przepastnych czeluści Internetu całymi potokami wylewają się komentarze podobne w tonie: „Załoga składała się z niedorozwiniętych pilotów, którzy nie wiedzieli, na jakie przyrządy powinni patrzeć, więc wyglądali przez okna. Nie wiedzieli, co robić, więc nic nie robili. Tragizmu sytuacji dopełnił niedorozwinięty autopilot,

który sprowadził samolot ze ścieżki zejścia, bo sobie wycieczkę krajoznawczą postanowił zorganizować. Cóż począć na to mogli biedni Rosjanie w wieży kontrolnej? Pocieszali tylko pilotów, przypominając, że cały czas są „na kursie i ścieżce”, aby „głupawym Polakom smutno nie było”.

Rzecz jasna raport nie odpowiada na pytanie, jakiemu szkoleniu należałoby poddać pilotów, by nauczyli się rozpoznawać, czy kontrolerzy sprowadzający samolot mówią im prawdę, czy raczej wprowadzają pilotów w błąd.

Pójdźmy dalej. Skoro załoga była przekonana, że znajduje się na wysokości stu metrów, chociaż – jak przekonuje nas Jerzy Miller – tak naprawdę znajdowała się na wysokości 39 metrów, skąd do diabła w stenogramie bierze się odliczanie od stu do dwudziestu?

Pójdźmy jeszcze dalej. Samolot wojskowy, załoga wojskowa, wojskowy lot na wojskowe lotnisko – a wyjaśnianie okoliczności i przyczyn katastrofy nie według umowy z 1993 roku, a według Załącznika 13. do Konwencji Chicagowskiej, czyli wbrew interesom Polski i dokładnie tak, jak tego oczekiwał Kreml. Nie dziwota, iż Moskwa tę zadziwiającą uległość Polaków wykorzystwała (uległość lub piramidalną głupotę, bo o innych możliwych wyjaśnieniach nie chcę nawet myśleć), mówiąc to, co powiedziała w „Raporcie Anodiny”, czym ostatecznie zamknęła sprawę na arenie międzynarodowej.

Pół roku temu, po prezentacji owego raportu, Donald Tusk obiecywał, że Polska odwoła się od ustaleń pani Anodiny do Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ICAO). W ubiegły piątek Jerzy Miller potwierdził, że takiej możliwości nie było, nie ma i nie będzie, ponieważ lot Tu-154M był lotem wojskowym. W tym kontekście „Raport Millera” niewiele do sprawy wnosi, zaś zapowiedź Donalda Tuska, iż szef MSWiA zwróci się do Rosjan z pytaniem, w jaki sposób mogłoby wyglądać ewentualne uwzględnienie przez nich efektów prac polskiej komisji, tylko dodatkowo Warszawę ośmieszy.

Ciekawe, czy Jerzy Miller najpierw „zwróci się do Rosjan”, czy wpierw raczej pokornie przyklęknie?

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Czemu wysłano samolot z prezydentem na pokładzie na niesprawdzone i niezabezpieczone lotnisko? Czemu pracami komisji wyjaśniającej przyczyny i okoliczności wypadku kierował minister nadzorujący pracę Biura Ochrony Rządu, więc służby, na której spoczywał obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa głowie Rzeczypospolitej?

Dlaczego przy tak trudnych warunkach atmosferycznych Rosjanie lotniska nie zamknęli? Kto personalnie podjął decyzję: „sprowadzać do stu!”? Czemu kontrola lotów podawała pilotom błędne informacje o kursie i ścieżce zniżania? Co stało się z filmem, na którym zarejestrowano obraz radarowy oraz zachowanie obsługi wieży smoleńskiego lotniska tamtego feralnego dnia? (Jerzy Miller: „Pierwsza informacja była taka, że ten zapis został przekazany prokuraturze rosyjskiej. Druga informacja była inna, że tego zapisu nie ma”) i dlaczego członkowie komisji przeszli nad tym do porządku?

Czemu komisja publicznie stwierdziła, że na lotnisku niewyposażonym w ILS nie można wykonać „odejścia w automacie”, skoro, co dowiedziono i co zapisano na str. 222 raportu tejże komisji, w rzeczywistości taki manewr jest możliwy?

Samolot uderzył w brzozę, a następnie w ziemię, po czym nastąpił zanik zasilania (komisja: wszystkie urządzenia działały do momentu uderzenia w ziemię), czy to właśnie zanik zasilania na wysokości 17. metrów spowodował upadek samolotu na ziemię?

Czemu nie zbadano należycie szczątków wraku, a choćby skrzydła, rzekomo urwanego wskutek zderzenia z brzozą („badanie wraku byłoby zasadne, gdyby to maszyna zawiodła” – rzekł dowcipnie Jerzy Miller)? Jak to możliwe, by brzoza ułamała skrzydło, a dwa wyższe drzewa, znajdujące się na torze

lotu maszyny zaledwie 20-30 metrów dalej, pozostały nienaruszone?

Dlaczego między 11 a 12 kwietnia przeniesiono fragment statecznika samolotu w inne miejsce, bliższe epicentrum katastrofy?

Dlaczego nie zbadano wraku ani ciał ofiar? Czemu, mimo kłamstw zawartych w wykonanej przez Rosjan dokumentacji medycznej z sekcji zwłok, zabrania się ponownych autopsji?

I wreszcie, jakim do diabła sposobem, bez wyników szczegółowych badań fizykochemicznych szczątków, można było wykluczyć „wrogą działalność osób trzecich”?

MAMY PRAWO

I tak dalej, i tak dalej. Stos przemilczeń, hałda niedopowiedzeń, sterta przeinaczeń, wreszcie bagno pełne cuchnących kłamstw. Stanisław Żaryn podsumowuje tę nieprzyzwoitość następującymi słowami: „Dziś bitwa cywilizacji kłamstwa i cywilizacji prawdy toczy się głównie w mediach i polityce. Nie ma jednak wątpliwości, że jej celem (niestety już w części osiągniętym) jest zmiana społeczeństwa. Ma ono zaakceptować równorzędność tych dwóch obrazów w życiu publicznym. Posługiwanie się kłamstwem jako metodą opisywania świata ma być legitymizowane przez większość społeczeństwa. (...) Prowadzenie przez media oraz polityków wojny tych dwóch cywilizacji prowadzi do destrukcji i niweczy jakiekolwiek szanse na budowanie wspólnoty narodowej czy skupianie się społeczeństwa. Jeśli bowiem w narodzie istnieją dwie grupy, z których jedna akceptuje i stosuje kłamstwo jako narzędzie opisywania rzeczywistości, nie ma żadnych szans na porozumienie. Z kimś kto uważa, że kłamstwo jest prawdą, nie można uzgodnić czegokolwiek, ponieważ nie da się ustalić najprostszych faktów i zbudować wspólnoty nawet na podstawowym poziomie”.

...Ja mówię tak: mamy prawo być wściekli. Mamy prawo zadawać

pytania i żądać odpowiedzi. Odpowiedzi wyraźnych, rzeczowych, precyzyjnych, niezakłamanych i kompletnych. Mamy prawo do prawdy. Musimy wiedzieć. Jesteśmy Im to winni.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)